

Codzienna prostytutka, czyli „Pijani” Iwana Wyrypajewa

TEATR

Przewrotna metafora rosyjskiego dramaturga sugeruje nam życiowe otrzeźwienie.

Na obrotówce warszawskiego Teatru Dramatycznego oglądamy bohaterów jednego z najważniejszych współczesnych dramatopisarzy: dwa małżeństwa, trójkąt miłosny, dziewczynę spragnioną miłości, prostytutkę, dyrektora festiwalu filmowego i uczestników wieczoru kawalerskiego. Połączyły ich perypetie szalonej nocy podlanej wódką i kilka fundamentalnych odkryć na temat życia.

„Jak możemy się wydobyć z g..., kiedy cały czas polewamy sobie nim głowy?” – definiuje największy paradoks naszych czasów Laurenz (Robert Majewski) w drugim akcie i dopiero wtedy spektakl wyreżyserowany przez Wojciecha

Urbańskiego wywołuje burzę braw. W Rosji sztuka od początku do końca przerywana jest spontanicznymi reakcjami widzów.

W Dramatycznym zdarzają się częściej, im bliżej końca spektaklu, choćby gdy Karl grany przez Sławomira Grzymkowskiego z fundamentalną kwestią „jak żyć?” zwraca się – przez dobrze wyreżyserowaną pomyłkę – do jednego z technicznych. Zyskując wskazówkę, że trzeba żyć uczciwie, odpowiada: „Ale jak mam to zrobić, skoro całe życie pracuję w bankowości?!”.

Urbański, który wcześniej w Dramatycznym zrobił bezsensowną adaptację „Tajnego dziennika” Białoszewskiego, tym razem zagroził sobie drogę do pełnego sukcesu, decydując się na bulwarowe kostiumy Anny Tomczyńskiej. Są być może sygnałem, że spektakl opowiada o zwykłych ludziach i jest dla nich prze-

znaczony. Ale czy naprawdę chcą, by ich znakiem rozpoznawczym były kiczowate błyszczące złote buty ze sztuczną biżuterią?

Estetyka tandetnej farsy nie pasuje do sztuk Wyrypajewa, bo nie są realistyczne, a bez względu na formę poruszają fundamentalne kwestie – takie jak Bóg, wiara, miłość, prawda, szczęście. Spektaklowi Urbańskiego nie pomaga też dosłowne granie pijanych. Nawet typowe dla nich, obsesyjnie wypowiedane frazy nie mają wiele wspólnego z charakterystycznymi dla Wyrypajewa prawdami objawionymi w formie powtarzanej mantry. Stan nietrzeźwości jest dla rosyjskiego twórcy jedynie metaforą. Nie powinny nas zrażać liczne wulgaryzmy. Napisał de facto sztukę religijną, która podważa sens ludzkich oskarżeń pod adresem Boga, bo ludzie ponoszą odpowiedzialność za swoje życie.

Z ust pijanych słyszymy, że Bóg przemawia właśnie przez nich, a objawia się we wszystkich nas, zaś pomiędzy banalnymi sytuacjami dociera do nas jego szept. Parada groteskowych scen nie powinna jednak wprowadzać nas w błąd.

Jeśli naprawdę nie chcemy sobie pozwolić na oszukiwanie siebie i innych w miłości, a żyjąc bez niej, tracimy życie, serio należy potraktować finał. Chory na raka dyrektor festiwalu filmowego (Maciej Wyczański) mówi prostytutce Rosie (Martyna Byczkowska), że wszyscy, którzy sprzedają się za dobra, które nie są im potrzebne, lub kłamią w nieszczęśliwych związkach, by je utrzymać – są prostytutkami. Mocne? A kto mówił, że „Pijani” to bezpieczna w oglądaniu farsa? ©

—Jacek Cieślak



Pełna wersja recenzji
i więcej zdjęć z „Pijanym”

rp.pl/kultura



♦ Łukasz Lewandowski (Gustav) i Agnieszka Warchulska (Lore)